

Jon, wyjeżdżamy! Nie trać proszę, wiary w życie i takie tam. Byłeś/Jesteś moim przyjacielem. Potraktuj to jak test tego uczucia, którym mnie darzyłeś. Teraz niszczysz wszystko, co wypracowaliśmy. Nie mówię, że było źle - osobno, a jednak razem. I mogłam na Ciebie zawsze liczyć, to głupie, ale wydaje mi się, że jeśli będę daleko, to się uspokoisz i znowu będę mogła o Tobie myśleć bez tej goryczy. Owszem, obydwójce wiemy, jak się nasz związek zaczął, ale nie ma we mnie już tej iskry, nie potrafię tego czuć do Ciebie.

Nie szukaj mnie, proszę. Będę pisać, ale nie od razu. Ja nadal wierzę, że da się to wszystko wyprostować. Że to, co robiłeś teraz to tylko "syndrom psa ogrodnika". Pamiętasz, jak się z tego śmialiśmy? I nigdy żaden facet nie zachowywał się tak względem mnie. Dopiero Ty...

Trzymaj się ciepło. Nie jesteś moim facetem, nigdy nie byłeś. Ja tym razem się zakochałam naprawdę. Przynajmniej z mojego punktu widzenia to tak wygląda, bo nie mam zielonego pojęcia, zupełnie nie rozumiem, dlaczego właśnie ON. Ale to za nim pojedę wszędzie, nie dał mi wolności, chociaż nie ogranicza mnie z własnej woli. Nie wiem, na ile to odwzajemnia. Wy, faceci, myślicie inaczej, czujecie inaczej, więc nie wiem, czy jesteś w stanie to sobie wyobrazić.

Dzięki za wszystko. Jesteś fajny. Może idealny, ale nie dla mnie. I Ty to też wiesz.

Coz

PS: Nie, nie kochałam się z nim. I to mnie tylko utwierdza w mojej opinii

Jon zmiął kartkę. W głowie, wracając, układał plan. Obiecywał sobie, że wszystko będzie jak dawniej, spokojnie, jeszcze nie wszystko stracone. W końcu ona, kiedy minie jej fascynacja fizycznością Igora, wróci do niego, znowu będzie ta przyjaźń z seksem w tle, w chwilach słabości, oczywiście - dla niego zagadką pozostawało, co ona widziała w Igorze, a tu nagle... Tak, zakochanie wiele mogło wytłumaczyć, miłość rządziła się własnymi prawami, między innymi prawem do ufania intuicji, na ile można było przyjąć za możliwe jej istnienie... Oczywiście zamierzał ją odszukać, nie zostawiał nic przypadkowi. Nie wyobrażał sobie, że mogła tak po prostu zniknąć z jego domu i życia: "Jak to beznadziejnie głupio brzmi! Jeśli to żart, to zamierzam, dla jej satysfakcji udać zdziwienie, gdy wróci. Dzieci miałyby ubaw. Co ona sobie myśli?"

Po przelocie samolotem dotarli na jakąś wyspę, Coza nie pytała, gdzie są. Igor obiecał zapewnić im bezpieczeństwo i jedzenie. Mieli się o nic nie martwić. Chłopcy od razu wyruszyli w las. Coza, jeszcze osłabiona po chorobie i przyćmiona lekami uspokajającymi położyła się na trawie. Igor usiadł koło niej:

- Zastanawiam się, czy to był dobry pomysł. Może trzeba było poczekać, aż dojdiesz do siebie, zanim wyjedziemy... Za chwilę popłynę do miasta. Potrzebujesz czegoś?

Coza wzruszyła ramionami:

- Właściwie nie. Potrzebuję teraz odpoczynku. Może Joasia popłynie z tobą?

Joasia spojrzała pytająco na mężczyznę, który uśmiechnął się:

- O ile nie będzie mnie robić w konia, jak Jona... - Popłynęli więc we dwoje.

Joasia oglądała brzeg i uśmiechała się do siebie. Igor nie wypytywał, czemu co jakiś czas zmienia się jej wyraz twarzy. Dziewczyna wydawała się być zadowolona, chłopcy też, wypuszczenie w las nie mogli czuć się inaczej - to akurat dobrze rozumiał - rozpierała ich najwyraźniej energia i pomysły, co zrobić z wolnym czasem i wolnością. Jeszcze sam nie wiedział, jak długo wytrzymają ze sobą w jednym namiocie, ale zamierzał wykorzystać ten czas jak najlepiej. Po raz pierwszy nie wracał myślami do czasów dzieciństwa tutaj, tylko połykał czas, chcąc się zmierzyć z przyszłością...

Kiedy robili zakupy, Coza rozkładała namiot, w którym mieli spać, ale po upływie pół godziny musiała

przyznać, że albo ona z biegiem czasu straciła nieużywaną umiejętność, albo namioty zrobiły się bardziej skomplikowane, niż w czasach jej młodości. Dała sobie z tym spokój i zeszła na plażę, żeby wyglądać wracających.

Obudził ją Igor:

- Tu jesteś! Trochę się zaniepokoiłem, że zostawiłaś mnie ze swoją uroczą gromadką.

Coza szepnęła:

- Nigdy ich nie zostawię. Zrobiliście zakupy? - spytała już normalnym tonem. Odparł:

- Jasne. I przy okazji dowiedziałem się, co kobiety nazywają waflami.

Lekki uśmiech przebiegł przez twarz Cozy:

- Tego określenia pod pasek używano za czasów mojej młodości. Dyskretne i opisowe. Bardzo takie lubię.

Igor kontynuował:

- Mamy wszystkiego na dwa dni. Może potem wybierzemy się gdzieś we dwoje...? Chłopcy dalej w trasie?

Wzruszyła ramionami:

- Pewnie pomyślisz, że ze mnie straszna matka, ale nie mam pojęcia. Powinnam się martwić?

Igor pokręcił głową:

- Nie. Wyspa to rezerwat ptaków, a ja sobie ją nabyłem, kiedy państwo sprzedawało ziemię za bezcen i obietnicę zachowania ekosystemu. Jedyne, co im grozi, to owady. No i za dwa dni powinna tu być grupa ornitologów, mili, niegroźni ludzie, którzy opiekują się wyspą podczas mojej nieobecności.

Coza pociągnęła go za nogawkę:

- Usiądź na chwilę. Może teraz, skoro mamy chwilę luzu, w końcu dowiem się czegoś o tobie?

Usiadł i objął ją:

- A czego chcesz się dowiedzieć? Mam czterdzieści jeden lat, w Polsce mieszkałem do ukończenia studiów, od szesnastu mieszkam w Stanach. Żadnych przypadkowych dzieci, chorób wenerycznych, ani zamordowanych kochanek w szafach. Pokopany styl życia, wymuszony pracą. Zajmuję się elektrycznością na imprezach, z tego zbieram kasę i wkładam ją w marzenie z dzieciństwa, czyli wyspę. Żeby tu kiedyś postawić domek, zmontować jakąś małą elektrownię wiatrową, mieszkać tu przynajmniej od wiosny do jesieni... - Patrzył w jezioro i uśmiechał się z rozmarzeniem:

- Wiesz, pierwszy raz to komuś powiedziałem i nie brzmi to tak głupio, jak się obawiałem...

Coza szepnęła:

- Nie brzmi. Chyba w to wierzysz. Chcesz tu sam mieszkać? Nie będzie ci brak ludzi?

Igor dotknął jej dłoni:

- No, właśnie... Kiedy cię zobaczyłem tam, na imprezie, to coś mnie tknęło. Że ta czarna, obcisła kiecka, choć oczywiście bardzo ci w niej ładnie, to nie do końca to, w czym chciałbym cię widzieć... Nie, nie nago. W dzinsach, koszuli w kratę, albo powyciąganym swetrze... A potem ta myśl się mnie uczepiła, rosła, z godziny na godzinę i dlatego zdecydowałem się tu was przywieźć. Żeby zobaczyć, czy pasuje wam takie życie...

Spytała cicho:

- A jeśli okaże się, że nie pasuje?

Westchnął:

- Chciałbym tu powiedzieć coś stanowczego, że trudno, zrezygnuję z wyspy. Albo z ciebie. Z was. Ale w tej chwili nie wiem, jak to się potoczy. Po prostu spróbujmy. Dobrze? - Kiwnęła głową i położyła ją na jego ramieniu.

Wieczorem rozłożyli namiot. Coza z Joasią zajęła jedną komorę, chłopcy drugą, Igor z psami umieścił się w trzeciej, śmiejąc się, że zwykle psy nocowały w jednej, on sam, a w trzeciej miał bagaże, a teraz musi

znosić takie niewygody.

W środku nocy Coza widziała, że świeci się jeszcze u niego latarka. Zajrzała do środka. Leżał na brzuchu i coś pisał, ale kiedy zobaczył ją, przerwał:

- Hej, cierpisz na bezsenność?

Usiadła obok niego:

- Tak jakby. I jeszcze ze dwa dni to potrwa.

Igor położył rękę na jej udzie, obracając się na plecy:

- Długo będziesz mnie dręczyć?

Zaśmiała się krótko, zaczepnie:

- Nie wiem, nie wiem... - Chwycił jej dłoń i wsunął sobie pod bluzę. Zaciśnęła palce, aż syknął:

- Prosiłem...

Szepnęła:

- Przepraszam. - Pochyliła się nad nim. Całowała jego twarz, powoli, miejsce przy miejscu, a on oddychał lekko, leżąc z zamkniętymi oczami, trzymając jej rękę przyciśniętą do swojego ciała. Dotarła do ust, zatrzymała się na chwilę, a potem delikatnie próbowała rozchylić jego wargi językiem. Otworzył oczy i patrzył na nią z uśmiechem. Położyła się na nim: "Jeszcze teoretycznie dwa dni. A potem... Ja zwariuję, tyle czekania, on jest tutaj, tak blisko i nie mogę, nie powinnam..." Wstała:

- Miłych snów, kochanie... - Nawet nie odpowiedział.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

soczewica, dodano 18.05.2009 08:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.